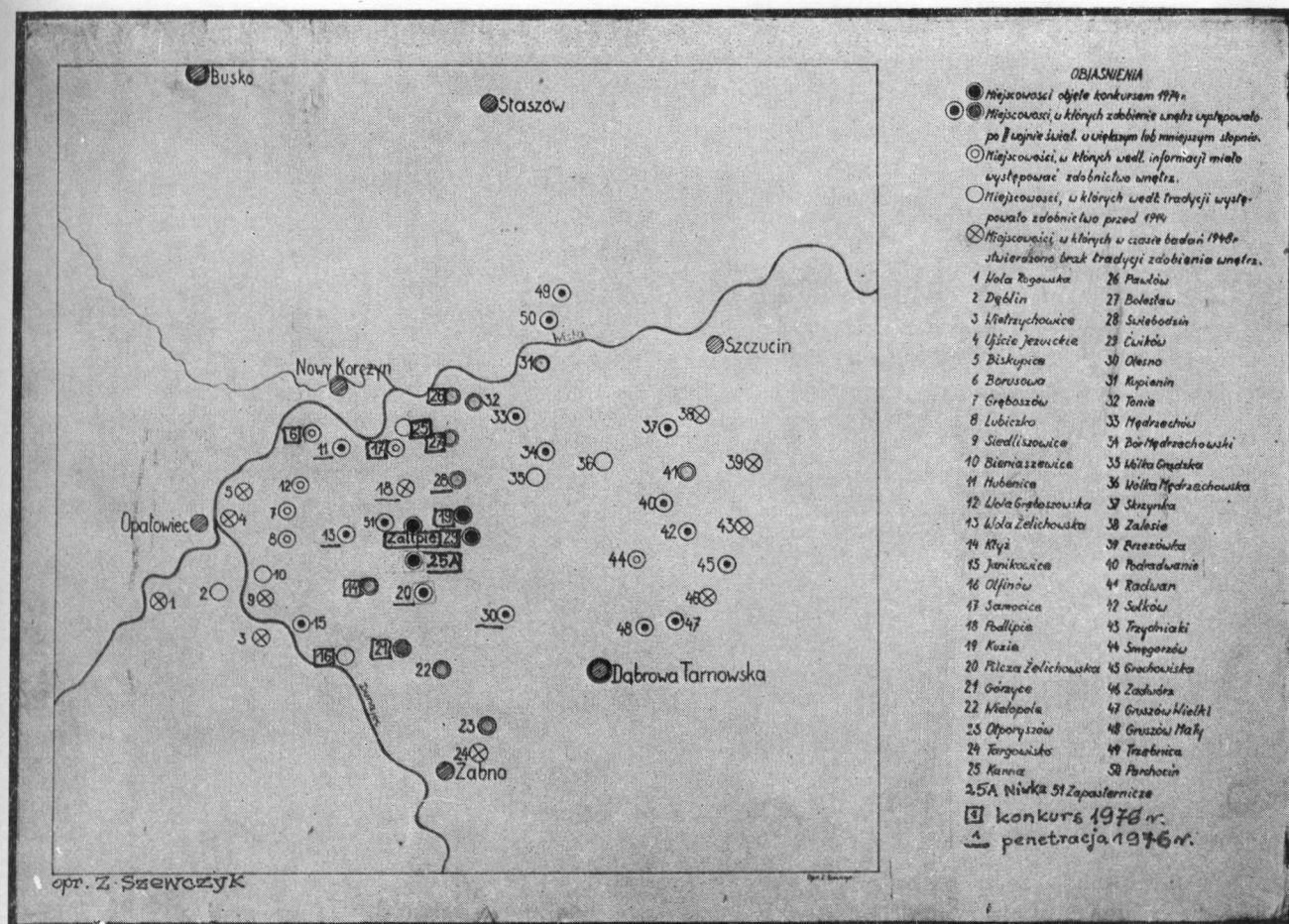




Il. 1. Miejscowości na Powiślu Dąbrowskim, w których występuje zdobienie malarskie wnętrza.

Teresa Komornicka-Rościszewska

KONKURS „MALOWANA CHATA” NA POWIŚLU DĄBROWSKIM

Dla wszystkich znawców i miłośników sztuki ludowej malowane chaty to Zalbipie. O Zalbipiu i jego malaturach ściennych często się pisze i mówi, zalbipińskie malowanki są w Polsce sławne, często reprodukowane, a nawet podrabiane. Może właśnie ta popularność spowodowała, że etnografowie nie podejmują tego tematu, że sławna ta wieś nie doczekała się do dziś żadnego poważniejszego opracowania¹.

„Malowana Chata” to nazwa omawianego tu trzynastego już konkursu. Tradycja konkursów starsza jest zresztą niż sama nazwa, pierwszy konkurs na malowanie domów odbył się bowiem na Powiślu Dąbrowskim w 1948 r. Następne, które miały miejsce w 1952 r., a potem co dwa lata i wreszcie co roku, miały zasięg terytorialny ograniczony tylko do Zalbipia z przysiółkami i były praktycznie zamknięte. Konkurs zakończony w czerwcu 1976 r. został pomyślany jako nawiązanie do tamtego pierwszego. Łączy je jednakowy zakres tematyczny i zasięg terytorialny. Tylko nazwa i numer kolejny świadczą, że jest to rozwinięcie konkursu dla Zalbipia.

Obszerne sprawozdanie, opublikowane w „Polskiej Sztuce Ludowej” po pierwszym konkursie, omawiało stan zachowania zwyczaju zdobienia domów malowaniem po II wojnie światowej². Wyniki ostatniego konkursu wykazują istnienie nadal tego zwy-

czaju na Powiślu Dąbrowskim, chociaż zaszły oczywiste zmiany w stopniu i zasięgu jego występowania.

Sława zalbipianek sprawiła, że prawie zapomniano, jak szeroki był kiedyś zasięg malowanych domów. Malowanki, odkryte na początku naszego stulecia, niemal przypadkiem, następnie zebrane i opisane przez Władysława Hickla, były jeszcze wówczas dość nową, ale bardzo rozpowszechnioną na Powiślu formą zdobnictwa wnętrza³. Badania terenowe przeprowadzone w 1948 r. (przed pierwszym konkursem) również stwierdziły zasięg ich występowania wyznaczając jako granicę widły Wisły i Dunajca⁴. Zarówno Hickel w 1905 r., jak i Zdzisław Szewczyk w 1948 r. przyznawali Zalbipiu priorytet w ilości oraz poziomie artystycznym malowanek ściennych, wymieniali jednak również inne ciekawe ośrodki⁵.

Trudno dziś stwierdzić, dlaczego tak się stało, że właśnie w Zalbipiu ostał się zwyczaj malowania domów, dlaczego właśnie w tej miejscowości malowanie przybrało formy szczególnie wybujałe (np. pokrywanie polichromią wszystkich przedmiotów, wprowadzenie malatur do stroju).

W pierwszych latach powojennych było tu największe skupisko malarek. Po konkursie w 1948 r. najzdolniejsze z nich stworzyły zespół, który nazwał się Związkiem Malarek „Wieś Tworzą-



ca". Zespół ten stanowił silną grupę, praktycznie zamkniętą, choć nie kierującą się żadnymi normami prawnymi. Duszą i siłą tego Związku była zmarła niedawno Felicia Curyłowa. Jako malarka w pełni artystycznego rozwoju, a przede wszystkim nie-spożyta działaczka, doskonale rozumiała cel i potrzebę kontynuowania starych tradycji. Umiała utrzymać sprawną i zwartą organizację zespołu jako całości, uświadamiać innym cele działania, zapewniając równocześnie powodzenie finansowo inicjatywom podejmowanym przez Związek. Życzliwe zainteresowanie władz, jakie zdobyły zalipianki dzięki swym talentom, dało ich wsi tyle (droga, szkoła, elektryfikacja i in.), że nawet mężczyźni przestali narzekać na obarczanie ich tradycyjnie „babskimi” obowiązkami, które przestały wykonywać malujące kobiety. Innym wsiom Powiśla brakowało takiej dalekowzroczności i dynamiki miejscowych działaczy, toteż malarki spoza Zalipia rezygnowały powoli z udziału w konkursach, organizowanych co kilka lat przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. W pierwszym konkursie, poprzedzonym badaniami, wzięło udział około 70 malarek z 28 wsi. Następny, w 1952 r., zorganizowany na zasadzie przeglądu kilkuset malowanek w Dąbrowie Tarnowskiej, pokazywał już prace prawie wyłącznie zalipianek. Autorka sprawozdania z tego przeglądu-wystawy oblicza, że malowanki z Zalipia stanowiły około 70% zebranego materiału⁷. Przeglądając opublikowaną wówczas w „Polskiej Sztuce Ludowej” listę uczestników konkursu i znając powiązanie rodzinne malarek, można zauważyć, że spoza kręgu zalipiańskiego wymienione są tylko cztery malarki z Kłyża. Były to pierwsze lata działalności owego niezbyt oficjalnego Związku, zwanego początkowo Spółdzielnią, zgodnie z obyczajem tamtego okresu. Curyłowa, z właściwą sobie przenikliwością, postarała się, aby najlepsze młode malarki z Pilecy Żelichowskiej powiększyły grono zalipianek, najczęściej przez odpowiednio skojarzone małżeństwa.

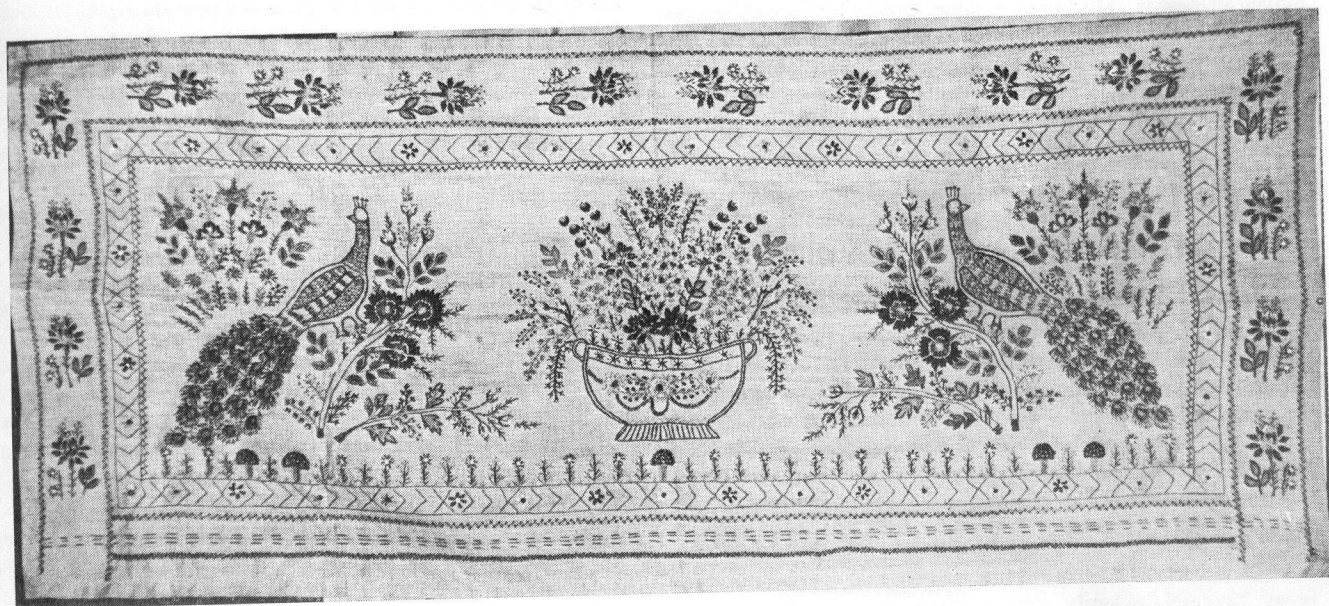
Curyłowa też była motorem i w istocie organizatorem wielu dalszych konkursów, i stąd zamknięty charakter, ograniczenie się jedynie do Zalipia i najbliższych przysiółków. Skład zespołu biorącego udział w konkursie przez ostatnich trzynaście lat zmienił się minimalnie. Pojawiały się wprawdzie na konkursach w ostatnich trzech latach młode malarki, były to jednak zawsze mieszkanki Zalipia. Jeden był tylko wyjątek — Danuta Szczebak, z domu Lizak. Opuściła ona swą rodzinną wieś w 1971 r. i zamieszkała w Ćwikowie, gdzie maluje i zgłasza co roku na konkurs swój nowy dom. W Ćwikowie malują co prawda i inne kobiety, ale tylko Szczebakowa z Zalipia uczestniczyła w konkursie.

Konkurs, nazwany „Malowana Chata”, organizowany był w latach 1963—1975 oficjalnie przez Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Systematyczność w corocznym powtarzaniu konkursów, a przede wszystkim uwagi fachowców, powoływanych przez Wydział do Sądu Konkursowego, poważnie się przyczyniły do utrzymania i rozwoju tradycji malarskich Zalipia. Każdy rok przynosił nowe sukcesy, równocześnie zaś rosła popularność i możliwość sprzedawania tej sztuki w różnych formach. Malowanie domów w Zalipiu stało się zajęciem przynoszącym sławę i stałe dochody.

W 1975 roku, na skutek reorganizacji administracyjnej kraju, zmieniły się dla Powiśla Dąbrowskiego władze wojewódzkie, rok przedtem zmarła Felicia Curyłowa. Malarki zalipiańskie z niepokojem oczekiwały nadejścia terminu konkursu, niepewne, czy w ogóle się odbędzie. Znaleźli się jednak organizatorzy: obok Wojewódzkiego Wydziału Kultury w Tarnowie sprawami merytorycznymi kolejnego konkursu zajęło się Muzeum Okręgowe w Tarnowie i Cepeliowskie Spółdzielcze Zrzeszenie Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Milenium” w Krakowie, od początku swego istnienia opiekujące się twórczością ludową



3



4

Il. 2. Malowidło na budynku gospodarczym, wyk. Zofia Owca, Zalipie, gm. Gręboszów, woj. tarnowskie. Il. 3. Malowidło na drzwiach stodoły, wyk. Stefania Łęczyńska, Zalipie. Il. 4. Rozalia Zaród, Kłyż, gm. Otfinów, woj. tarnowskie. „Dywan”, płótno, haft wielobarwny.

na tym terenie, umożliwiające zalipiankom zbyt ich wyrobów w kraju i za granicą.

Nowi organizatorzy znali historię powiślańskiego malarstwa i jego dawny szeroki zasięg. Pokusili się więc o próbę objęcia na nowo takiego terenu jak w pierwszym powojennym konkursie. Ryzyko wydawało się z początku duże, nie było bowiem pewne, czy poza pamięcią tradycji malowania domów uda się jeszcze cokolwiek w terenie znaleźć. Badania penetracyjne podjęła grupa w składzie: mgr Adam Bartosz (Muzeum Okręgowe w Tarnowie), mgr Teresa Komornicka (Zrzeszenie „Milenium”) oraz rysownik i fotograf. Punktem wyjścia dla penetracji była mapa opracowana w 1948 r. przez Zdzisława Szewczyka, a także jego osobiste wskazówki.

Już pierwsza godzina penetracji przyniosła pozytywny rezultat, chociaż wydawał się on wtedy przypadkowy. Wiadomo było, że izbę krakowską w Muzeum Etnograficznym w Krakowie malowały niegdyś wraz z Felicją Curyłową kobiety z Kłyża: Rozalia Zaród i Helena Nawrocka. Te trzy malarki były również laureatkami pierwszych nagród w 1948 r. i ich wspólny portret zdobił pierwszą stronę publikacji o tym konkursie w „Polskiej Sztuce Ludowej”⁸. Pomimo wieloletniej przerwy w konkursach, jeszcze dziś nazwisko Rozalii Zaród kojarzą mieszkańcy Kłyża z malowaniem i haftem. Pracuje ona bowiem nadal dla środowiska, i już pierwszy napotkany w Kłyżu informator pokazał nam w swoim domu wiszący w sieni „dywan” haftowany przez Rozalię Zaród (il. 4). Mimo podeszłego wieku, haftuje znakomicie, również stroje. Zaproszenie do udziału w tegorocznym konkursie przyjęła ona z wielką godnością i powagą, jednak widać było wzruszenie, wywołane faktem, że dawne sukcesy nie zostały zapomniane. Nie była jednak pewna, czy zdrowie pozwoli jej na przygotowanie domu do konkursu. Pokrywanie polichromią ścian zewnętrznych a także pował wymaga bowiem nie tylko talentu, ale i sprawności fizycznej. Rozalia Zaród dawała też do zrozumienia, że nie wie, jak potraktuje „zapapranie” malaturami ścian młodsze pokolenie, rządzące teraz w obejściu. Tu jednak rozmowa z zięciem, który akurat parę godzin wcześniej wrócił „z Ameryki”, rozwiązała wszystkie problemy. Młodzi nie stawiali żadnych przeszkód, przeciwnie — wręcz namawiali panią Rozalię, podając nie tylko motywy materialne (nagroda, możliwość renty twórczej czy innych świadczeń), ale i ambicjonalne. Dumni byli przede wszystkim z wyróżnienia, jakim było w ich oczach zaproszenie do konkursu po wielu latach przerwy. Zarodowa pomogła też w ustaleniu dalszego kierunku penetracji, podając nie tylko bliższe dane o adresach innych malarek z Kłyża, ale i zwracając uwagę na pobliską wieś Gorzyce, z której sama pochodziła.

Kłyż był zresztą jedyną wsią, gdzie pierwszą reakcją informatorów nie było zdanie: „malowanie domów to w Zalipiu”. Również nazwisko Heleny Nawrockiej jako malarki było mieszkańcom Kłyża znane, chociaż obecnie niewiele już twórczo pracuje. Jej reakcja na propozycję przystąpienia do konkursu była bardzo żywiołowa. Niemal płakała wspominając dawne sukcesy i opowiadając o czasach, kiedy malowała co roku nie tylko własny dom, ale przede wszystkim upiększała domy sąsiadek za niewielkim wynagrodzeniem. Mieszka ona obecnie w trudnych warunkach i zaledwie może podolać licznym obowiązkom gospodarskim i rodzinnym, toteż jej udział w konkursie nie przyniósł spodziewanych wyników, chociaż wysiłek musiała podjąć ogromny.

Warunki mieszkaniowe wielu malarek, ich ograniczone możliwości techniczne i finansowe, a czasem wieloletnia przerwa w pracy twórczej, skłoniły organizatorów do niewielkich zmian w regulaminie konkursu. Dopuszczono więc udział tych osób, które zdobią swój dom nawet pojedynczo zastosowanymi, ale tradycyjnymi formami zdobnictwa. Bardzo ciekawy, choć skrajny tego przykład — to udział w konkursie sędziwej (ur. 1894) Wiktorii Sambor z Borusowej. Starowina, żyjąca w niesłychanie prymitywnych warunkach, zapytana, czy pamięta, jak dawniej malowano w Borusowej, wyciągnęła z bardzo zniszczonej skrzyni dwa malowane przez siebie „papiory”. Sposób wymalowania,

niewielka gama kolorystyczna złamanych barw, a przede wszystkim kompozycja tych małych kartonów nawiązywały niewątpliwie do starodawnych malowanek, znanych ze zbiorów Hiekle (por. il. 9, 10). Propozycja wymalowania większej ilości takich kartonów, już nie mówiąc o polichromii ścian, spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem starszuszki oraz mieszkającej z nią razem trochę młodszej siostry. Jako przyczynę podawały horrendalną wprost wartość malowanek, przeliczoną na... dniówki w pracach polowych, które musiałyby zapłacić, zajmując się malowaniem. Okazało się również, że nie posiadają środków na zakup potrzebnych materiałów ani możliwości ich zdobycia. W tej sytuacji Muzeum Okręgowe w Tarnowie zakupiło „papiory” po dość wygórowanych cenach, zastrzegając w zamian ozdobienie izby na konkurs kilku podobnymi. Malowane ozdoby zawieszane były zresztą w pośpiechu już w chwili przybycia Sądu Konkursowego, i trudno się dziwić, ponieważ w tej ogromnie zaniedbanej i prymitywnej izbie musiałyby ulec szybkiemu zniszczeniu. Autorka żądała zresztą natychmiastowego zakupienia wszystkich prac po uzyskanych wcześniej — wysokich — cenach.

Malowanie „papiorów”, „rogówek” (malowanka na kartonie w kształcie rombu) czy „dywanów” to obecnie najczęściej spotykane ślady dawnej świetności powiślańskiego malarstwa. Wiele kobiet odwiedzanych podczas penetracji miało w swoich domach takie malowanki niedawno zrobione. Jedną z nich, Maria Misterka z Samocic, ubolewała, że nie może pokazać bardzo pięknego „dywanu” malowanego w zeszłym roku, bo mąż zimą wyciął z niego wkładki do gumiaków! Malarka ta nie wzięła zresztą udziału w konkursie, widocznie brak szacunku domowników dla jej artystycznych talentów był nie do przezwyciężenia.

Silne tradycje zdobnictwa domów malaturami oraz ślady tych umiejętności połączone z zupełnym brakiem ich właściwego rozumienia, są zresztą bardzo charakterystyczne dla Samocic. Ta rozległa wieś położona blisko Wisły jest stosunkowo najbardziej zurbanizowana. Tamtejszy ksiądz, ale nie miejscowy — jest co prawda entuzjastą folkloru, ale nie bardzo rozumie potrzeby utrzymania tradycji regionu, starając się równocześnie wprowadzać inne. Warto tu zacytować wypowiedź Wandy Wójtowicz, wszechstronnie uzdolnionej malarki, hafciarki i kwaciarki, która nie wzięła zresztą udziału w konkursie z powodu ciężkiej choroby. Opowiadała, że ksiądz ją posłał do Zalipia, żeby tam się uczyła malować! Malarstwo w Zalipiu nie zaimponowało jej jednak, co określiła dosadnie: „zalipionki sadzą takie róże jak kocie głowy wielgie, a wszystkie jednakie”. Jest jednak nadzieja, że wyniki tegorocznego konkursu, a przede wszystkim wyjaśnienia, których udzielał Sąd Konkursowy, krytykując pracochłonne, wymyślne, ale nieludowe ozdoby przygotowane w Samocicach, przyniosą w przyszłości pożądane owoce.

W Kannej, wsi położonej blisko Samocic, znaleziono w czasie penetracji jedyną prawdziwą „malowaną chatę”. Dom Heleny Cieślak był ozdobiony malaturami na ścianach wewnątrz i zewnątrz, prawie tak jak nastawione na odwiedziny turystów domy zalipianek. Fakt ten trudny był do wytłumaczenia, zwłaszcza że tak odosobniony⁹. Malarka twierdzi, że maluje tak co roku po każdym bieleniu, na konkurs zresztą wymalowała później na nowo prawie cały dom. Malarstwo jej przy zachowaniu tradycyjnych form świadczy o jej artystycznej inwencji. Zastosowała na przykład zupełnie nową technikę, naklejając na ścianie kompozycje z kwiatów wycinanych, a malowanych uprzednio na kartonie. Kwiaty te niczym nie ustępują pod względem formy czy wartości artystycznej polichromii bezpośrednio kładzonej na ścianę, właściwie nawet trudno zauważyć różnicę. Technika ta została uznana podczas konkursu za dopuszczalną, nie zmieniającą istoty malarskiej dekoracji ścian. Malarka pokazała zresztą również znakomite malatury wykonane powszechnie przyjętym sposobem. Szczególnie interesujący i świadczący o dużym związku z tradycją jest jej sposób malowania powały w sieni; na każdej desce kładzie inny, drobny wzór kwiatowy lub zgeometryzowany. Ten rodzaj kompozycji rzadko już można spotkać w Zali-



II. 5. Rozalia Zaród z Kłyża.

piu, gdzie mimo nieprzerwanej kontynuacji form tradycyjnych malarki wolą szukać nowych rozwiązań, bardziej efektownych.

Większość domów odwiedzanych podczas penetracji nie nosiła żadnych śladów artystycznych uzdolnień ich mieszkanki. Wiele malarek wykazujących niegdyś duże zdolności porzuciło zupełnie dawną twórczość. W niektórych silnych kiedyś ośrodkach istnieje już tylko tradycja malowania domów. Np. w Zapasternie, Siewbodzinie, Woli Żelichowskiej i Pilczy Żelichowskiej czy Oleśnie prawie każdy starszy mieszkaniec opowiada, że pamięta doskonale, jak matki malowały wiosną domy a zwłaszcza piece, ale czynnych malarek nie ma tam już zupełnie. Nierzadko zresztą w tych wsiach informatorzy kierowali nas do specjalistek od gumowego wałka czy szablonu, „artystycznie” i nowoczesnie zdobiących obecne wnętrza domów w tych wsiach. Niestety również Podlipie odpadło z udziału w tegorocznym konkursie, pomimo że pierwszy konkurs w 1948 r. tam właśnie był zakończony, a nie w Żalipiu. Mieszka tam obecnie kilka zdolnych malarek, które jednak z różnych przyczyn nie chciały wrócić w tym roku do malowania. Były to jednak przyczyny obiektywne, życiowe, a nie niechęć. Ze zdecydowaną niechęcią odmówiła natomiast udziału w konkursie Maria Tabor z Ćwikowa. Przebywała ona wiele lat w Stanach Zjednoczonych i po powrocie zbudowała nową willę, jak to na Powiślu nazywają „amerykę”. Dla tej malarki myśl, że ten piękny dom mogłaby ozdabiać takimi sposobami jak niegdyś nędzną w jej pojęciu chałupę rodziców, była utożsamiona z powrotem do prymitywu. Zaznana w młodości nędza kojarzyła się jej tak silnie z uprawianym za kawałek chleba malowaniem u innych, że wyraźnie wstydziła się swoich dawnych umiejętności.

Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego porzuciły malowanie domów tak zdolne malarki, jak np. w Kłyżu — Janina Łata (z domu Mosio), rodzona siostra znanej twórczyni żalipiańskiej Marii Wojtyto — czy w Gorzycach Władysława Owca (z domu Bulat). Jeszcze teraz wydaje się pocztówki z reprodukcjami jej malowanek. Żyła ona jednak w Gorzycach po zamążpójściu w pewnym odosobnieniu, pozbawiona odpowiednich bodźców do malowania. Twierdzi, że „ręka już jej nie słucha” i obawiała się „wypaść gorzej niż żalipianki”, toteż nie wzięła udziału w konkursie.

Inne malarki w Gorzycach, miejscowego pochodzenia, mimo chętnego zgłoszenia się do konkursu, nie reprezentują poziomu artystycznego, który mógłby być zachętą dla tej znakomitej niegdyś malarki.

Janina Łata jest natomiast przykładem świadczącym o tym, że we właściwym klimacie możliwy jest powrót do twórczości. Zapewne wiele zdziałała zachęta siostry, z którą zaczynały w młodości malować w Pilczy Żelichowskiej, ale pomogło chyba także bliskie sąsiedztwo znakomitej Rozalii Zaród. Janina Łata przystąpiła do udziału w konkursie. Wykonane przez nią malatury we wnętrzu wykazywały jeszcze pewną nieporadność, ale polichromia zewnętrznych ścian stodoły, stajni i piwnicy przygotowana była znakomicie, świadcząc o indywidualności twórczej autorki i zdolnościach kompozycyjnych. W czasie rozmów prowadzonych podczas penetracji trudno było przewidzieć tak doskonałą realizację.

Dla organizatorów konkursu zgłoszenia bez pokrycia w zastanych malówkach były ryzykowne. Do chwili rozstrzygnięcia



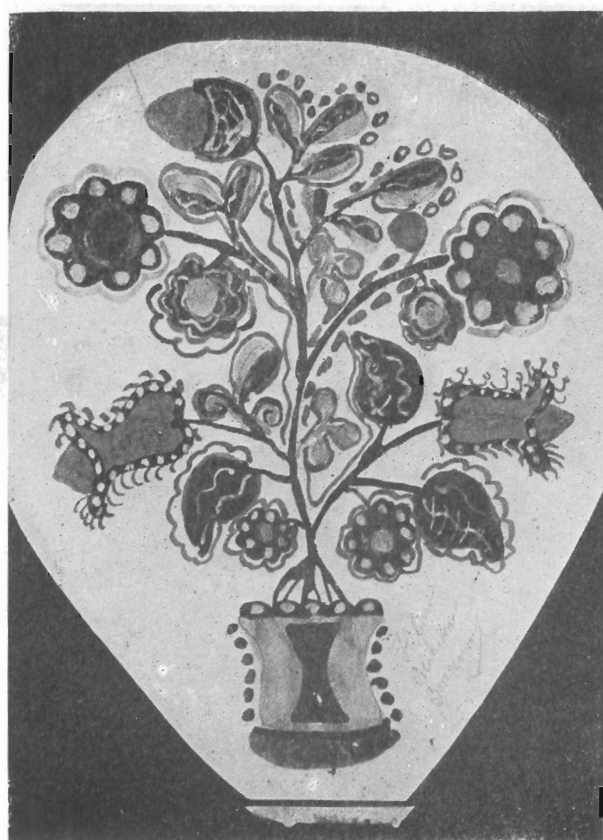
konkursu nie było wiadomo, czy malarki na pewno przygotują się do niego, i jak. Niektóre nawet zdając sobie sprawę z tego, że udział w konkursie może im przynieść różnorodne satysfakcje, nie zdecydowały się na ten wysiłek. Największym zaskoczeniem dla organizatorów konkursu była ogromna praca, którą musiała wykonać Genowefa Kochanek z Kosiarówki w Bolesławiu. Podczas penetracji w kwietniu 1976 r. nie świadczyło, że w domu tym mieszka malarka, budynek był stary, zniszczony, wnętrza zagrane. Tymczasem uzyskała ona zasłużoną pierwszą nagrodę w Konkursie. Nie tylko przygotowała pięknie dom, porządkując go starannie, ale wymalowała masę „dywanów”, ozdabiając nimi ściany, a przede wszystkim stworzyła bogatą kompozycję na suficie. Rozmach, z jakim malowała sufit, wychodząc od centrum ku rogom i pokrywając równocześnie całą powierzchnię, mógł równać się z kompozycjami czołowych malarzek Zalipia.

Sąd konkursowy miał trudne zadanie. W konkursie wzięło bowiem udział 60 osób z 12 wsi, w czym z Zalipia było 35 uczestników¹⁰. Zróżnicowany był też materiał konkursowy. Najlepsze malarki Zalipia pokazały, jak co roku, szeroką skalę swych możliwości, czyniąc to z dużą biegłością i wprawą. Jej brak nie przeszkadzał zresztą innym malarkom, zwłaszcza z Kłyża, Niwińska czy Bolesławia w równie bogatym ozdobieniu domów. Równocześnie zaś trzeba było premiować niespotykane już prawie w Zalipiu stare techniki malarskie, jak pryskanie „prośnianką”, „packi” czy ozdabianie każdej deski powały innym ornamentem. Nieliczne nieporozumienia w postaci nieludowych ozdób czy hałtów oraz malowania nowoczesnymi szablonami (Pawłów, Samoćice) równoważne były ciekawymi formami zastępowania malarstwa ściennego przez inaczej zastosowane tradycyjne techniki zdobnicze. Wspomniana wyżej wycinanka Heleny Cieślak z Kan-

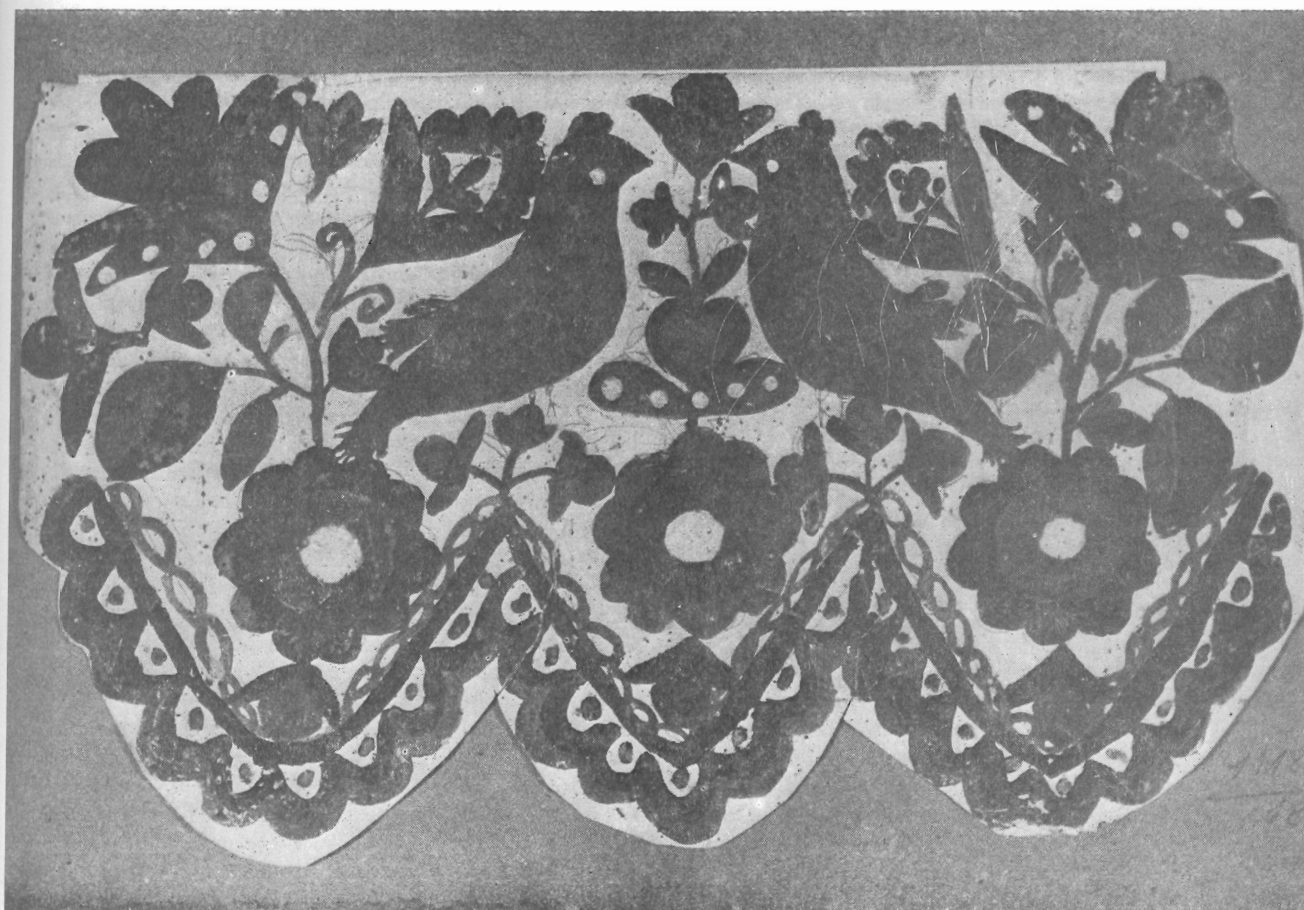
6

Il. 6, 7. Wiktorja Sambor z Borusowej, gm. Gręboszów — najstarsza uczestniczka konkursu (ur. 1894 r.) i wykonane przez nią „ząbki” — malowane na papierze.





Malowanki na papierze; il. 8. W. Sambor, Borusowa. 1976.; il. 9. Helena Polakówna, Borusowa. 1905.; il. 10. Zofia Dymon, Gręboszów. 1905 r.





11

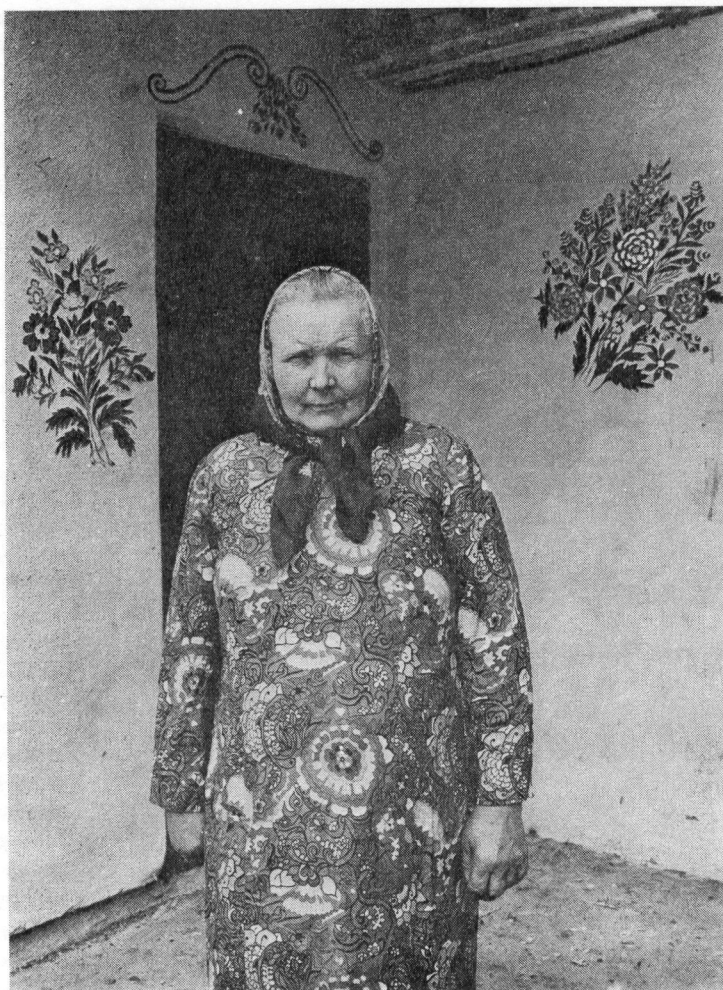
nej, pięknie haftowane „dywany” Rozalii Zaród z Kłyża czy dekoracja bibułkowa Adeli Szczebakowej z Zalipia swym poziomem artystycznym zasługiwały na pewno na uznanie.

Zwłaszcza ciekawa była dekoracja kwiatowa Szczebakowej. Mimo podeszłego wieku (77 lat) była ona jedyną zalipianką debiutującą w konkursie. Jest to prawdziwa mistrzyni tradycyjnych bibułkowych ozdób, zwłaszcza pajaków, zbywanych dotychczas sąsiadom oraz do cepeliowskiego handlu za pośrednictwem Zrzeszenia „Milenium”. Ozdabiając na konkurs swoją izbę w nowym domu córki, uczyniła to bardzo pomysłowo, wykazując świetne opanowanie techniki i poczucie kompozycji, bardzo bliskie charakterowi obecnego malarstwa w Zalipiu. Podobnie jak inne zalipianki mające nowe domy, ozdabiała centrum powały dużym, bogatym wieńcem, umieszczając w narożnikach mniejsze, płaskie bukiety nawiązujące do formy bukietów družbowskiich. Górną krawędź ścian obwiodła stonowaną w kolorze girlandą, a na całej powierzchni ścian umieściła rytmicznie powtarzające się mniejsze i większe bukiety. Wszystkie kompozycje na ścianach i suficie były umocowane płasko, jedyną dekorację przestrzenną stanowiły liczne i różnorodne w formie pajaki wykonane z różnych materiałów.

Malarki zalipiańskie nie bardzo wiedziały, jak ocenić taki sposób zdobienia wnętrza. Z jednej strony wyrażały dezaprobatę, którą wywołało zrezygnowanie z tradycyjnej techniki malarzkiej, z drugiej zaś strony inwencja i umiejętności Szczebakowej budziły ich niekłamany podziw. Nie wiadomo, czy nie pod wpływem tej dekoracji, bliska sąsiadka Szczebakowej, Agata Szlosek (matka Jana, jednego z niewielu malujących malarzy mężczyzn), ozdobiła swoje wnętrza również kilkunastoma pajakami, ale nie tak różnorodnymi w formie i materiale.

W Zalipiu przyjęły się już od kilku lat, i oceniane były pozytywnie takie formy adaptacji tradycyjnego malarstwa, jak malowane wycinanki ażurowe, malowanie farbami pigmentowymi na płótnie czy malowanie ceramiki. Konkursy na malowanie na płótnie oraz szkolenie w zakresie stosowania farb pigmentowych, zorganizowane w 1973 r. przez Zrzeszenie „Milenium”, dały początek nie tylko wprowadzeniu malowanych „dywanów” i obrusów płóciennych do handlu cepeliowskiego, ale spowodowały wprowadzenie ich do użytku własnego mieszkańców Zalipia. Podobnie zapotrzebowanie handlu pobudziło niegdyś rozwój ażurowych wycinanek. Malowanie ceramiki, również podyktowane względami merkantylnymi, wymaga jeszcze dopracowania technologii.

Wycinanki malowane, wykonane z kalki technicznej lub papieru pergaminowego, są obecnie powszechnie stosowane w Zalipiu. Powstały one jako połączenie malowanek na papierach i firanek ażurowych, zminiaturyzowanych dla potrzeb cepeliowskiego handlu. Obecnie mimo ustania popytu w „Cepeli” na te wycinanki są one w Zalipiu bardzo popularne, umieszczane nie tylko na oknach i oszklonych drzwiach, ale i na ścianach. Wpływ handlu cepeliowskiego widoczne są w zalipiańskich domach również w innych dziedzinach. Obok skrzyń wskrzeszonych dla handlu w latach sześćdziesiątych i ozdabianych malaturami podobnymi do polichromii ściennych, również tradycyjny powiślański haft czerwono-czarny odtworzony współcześnie jest kontynuowany głównie dzięki stałemu popytowi. Wszystkie formy adaptacji stworzyły zalipianki przy pomocy pracowników cepeliowskiego skupu. W ostatnich kilku latach wprowadzono w „Milenium” również pośrednictwo w nabywaniu usług malarzskich zalipianek. „Milenium” było zresztą pierwszym klientem (por. il. 16).



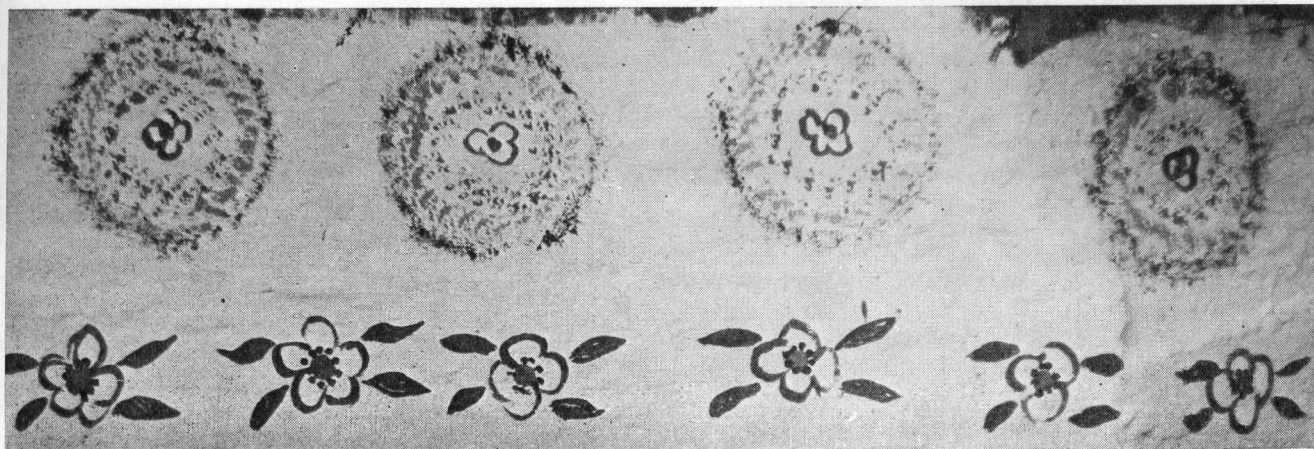
Il. 11–13. Felicia Janeczek, Niwki, gm. Gręboszów
i wykonane przez nią malowidła.

12

W samym Zalipiu od kilku już lat w konkursie uczestniczy szkoła¹¹. Kierownictwo szkoły podstawowej, w osobach Marii i Tadeusza Wneków, przywiązując do tradycji regionalnych wielką wagę, stworzyło silny i ciekawy ośrodek malarstwa dziecięcego. Próby takie podejmowano już wcześniej, dopiero jednak w ostatnich latach można mówić o prawdziwych osiągnięciach artystycznych i organizacyjnych szkoły¹². Komisja z satysfakcją oglądała malatury na budynku szkoły wykonane przez młodzież. Także i wśród tegorocznych laureatów konkursu wielu jest mło-

dych, którzy właśnie ze szkoły wynieśli zamiłowanie i umiejętność malowania. Nierzadko są to dziewczęta czy chłopcy z domów, gdzie nie malowano lub nie kontynuowano dawniejszych tradycji malowania. Przyszłość pokaże, czy zachowają i będą chcieli rozwijać pobudzone przez szkołę zdolności. Dobre nadzieje rokuje np. Stanisława Stalica, dziewczyna siedemnastoletnia, która wzięła już udział w konkursie cztery razy. Zdobyła w tym roku pierwszą nagrodę. Wanda Wojtyto i Wanda Boduch (też siedemnastoletki!), mające oparcie w malujących rodzinach, są laureatkami.

13





Il. 14. Zdobienie bibułką izby, wyk. Adela Szezebakowa z Zalipia. 1977 r.

mi drugih nagród. Szkoła wychowała również „konkurencję” dawniej jednemu malującemu w Zalipiu mężczyźnie, Janowi Szloskowi. Bartłomiej Ruta czy Józef Rachmacy są jeszcze zbyt młodzi (16 lat), żeby można przewidywać, co pokażą w przyszłości. Niestety powstanie nowej szkoły zbiorczej poza terenem Zalipia wyrwie w najbliższym czasie dzieci szkolne ze starannie stworzonego im klimatu tradycji, tak właściwego temu środowisku i wpływającego na jego dalszy rozwój.

Omawiając wyniki tegorocznego konkursu, w którym ogółem nagrodzono 57 na 60 uczestników, nie sposób pominąć świetnych malarek z najbliższych Zalipiu wsi, a zwłaszcza Felicję Janeczek z Niwek. Ta pogodna kobieta, która mimo kalectwa maluje od lat młodości, od dłuższego czasu nie brała udziału w konkursie, mimo że Niwki są przysiółkiem Zalipia. Wzruszające było powitanie z niektórymi członkami Sądu Konkursowego, znanymi jej sprzed lat. Uznanie członków Sądu dla jej prac było w pełni uzasadnione, ponieważ dekoracja budynków gospodarczych Felicji Janeczek, a zwłaszcza piwnicy, to prawdziwy dowód nie tylko zachowania tradycji, ale i dużych zdolności oraz inwencji (il. 11—13). Spośród malarek uczestniczących w tegorocznym konkursie ona jedna używała w staroświecki sposób „prośnianki” (maczanej w farbie wiązki prosa), którą odpowiednio manewrując, uzyskuje kolisty, oryginalny ornament wielobarwny, niegdyś bardzo charakterystyczny dla terenu powiatu łódzkiego. Niestety, szacunek dla nowego domu i fakt, że mieszka w „ameryce” siostrzeńca, spowodowały, że dekorację wnętrza przygotowała już nie tak bogatą. Otrzymała jednak za całość pierwszą nagrodę. Skłoniła także do udziału w konkursie swoją siostrzenicę i niegdyś uczennicę, Marię Samel w Kłyżu, której ładnie malowany dom zdobył trzecią nagrodę.

Józefa Rokita z Ćwikowa zastosowała również dawną technikę malowania. Ozdobiła ona zewnętrzne ściany swoich budynków

„packami”, które kiedyś podobno były początkiem malowania we wnętrzach¹³. Sądząc jednak po materiałach z penetracji w 1948 r., nie pokazała w tegorocznym konkursie pełni swoich możliwości.

Te przykłady spontanicznego kontynuowania dawnych sposobów zdobienia, podejmowane nawet wbrew opinii własnego środowiska, przy zupełnym odosobnieniu twórców i braku zainteresowania ze strony terenowych władz kulturalnych, świadczą o sile i żywotności tradycji. Już w czasie badań poprzedzających konkurs mogli etnografowie zauważyć pewne ślady starych tradycyjnych technik, zarzuconych już w czasie rozwoju ściennych malatur w Zalipiu. Dla starszych malarek, biorących po wielu latach znowu udział w konkursie, charakterystyczne było bogate zdobienie zewnętrznych ścian budynków, zwłaszcza gospodarczych. Wpływało na to przekazanie rządów w domu młodszemu pokoleniu, bo o ile synowa czy córka ma wewnątrz urządzone „nowocześnie” i po swojemu, to w budynkach gospodarczych dekoracja zrealizowana przez stare kobiety w niczym nie narusza „nowoczesności” domu. Jedną tylko z tej grupy, Rozalia Trela z Niwek, wymalowała bogato wnętrze, uzyskując drugą nagrodę. Mieszka ona jednak u siebie, w starym domu z pięknym piecem starego typu. Piec był przecież tradycyjnie pokryty najbogatszymi malaturami i najczęściej odnawianymi, bo najbardziej się brudził. Brak pieców o starej konstrukcji, z „czeluścią”, „kapą” i „wojtkiem” (słupek-podpórka „kapy”), pozwalających rozwinać ciekawsze kompozycje, nie przeszkadzał zresztą innym malarkom. Podobnie jak od dawna stosują to zalipianki, tak i Rozalia Zaród pokryła w całości polichromią „kaflowiec” w swojej izbie. Taka adaptacja również świadczy korzystnie o inwencji malarki.

Uroczyste zakończenie Konkursu „Malowana Chata” odbyło się w dniu 9 czerwca 1976 r. w lokalu Szkoły Podstawowej w Zalipiu. Rozstrzygnięcie było poprzedzone dwudniowym oglądaniem przez Sąd Konkursowy zgłoszonych domów. Uczestnikami tej ważnej dla Zalipia uroczystości byli naturalnie wszyscy laureaci. Zalipianki czuły się swobodnie, było to dla nich doroczne święto, natomiast mieszkanki innych wsi czekały stremowane przed budynkiem, aż do momentu rozpoczęcia uroczystości. Przyznano 21 nagród pierwszych, 12 drugich, 10 trzecich i 14 czwartych. Zalipianki, oczekujące dla wszystkich swoich miejsce w czołówce, czuły się trochę pokrzywdzone, ponieważ przy tak dużej ilości uczestników znalazły się w różnych grupach. W czasie dyskusji mówiono na temat poszerzenia zasięgu terytorialnego konkursu i podkreślono konieczność dalszych działań w tym kierunku.

Poznanie możliwości twórczych wszystkich uczestników konkursu dało obok wzbogacenia dokumentacji na temat aktualnego stanu tej dziedziny również szereg korzyści praktycznych — przede wszystkim dla samych malarek. Będą one teraz otoczone większą opieką władz i w pełni skorzystają z wszystkich przywilejów, należnych twórcom ludowym w Polsce, a dostępnych dotychczas jedynie zalipiankom. Ponadto władze wojewódzkie, przy współpracy merytorycznej prężnie działającego Muzeum Okręgowego w Tarnowie, zamierzają udostępnić teren całego Powiatu Dąbrowskiego dla turystyki, odpowiednio zorganizowanej. Ambitne plany konserwatora wojewódzkiego w Tarnowie zmierzają do stworzenia w przyszłości żywych skansenów na całym tym terenie. Pierwszym krokiem w tym kierunku ma być wykupienie i oddanie do zwiedzania domu po Felicji Curyłowej w Zalipiu, co odwieka się jednak z braku odpowiednich funduszy.

Dokumentacja konkursu stwarza również dodatkową bazę dla współpracy nowych twórców ze skupem cepeliowskim. Przewidując te możliwości, Zrzeszenie „Milenium” pokryło z Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej połowę kosztów konkursu, umożliwiając tym samym jego rozszerzenie¹⁴. „Milenium”, obejmując dotąd swą działalnością skup malowanek, haftów i pajaków z Zalipia, jest jednak nie tylko placówką handlową, lecz również mecenasem, opiekunem twórczości ludowej; świadectwem tej strony działalności Zrzeszenia jest właśnie udział w penetracjach terenowych, w organizacji i subwencjonowaniu konkursu. Jest to zreszt-

tą inwestycja dalekowzroczna. Dla wielu z nich współpraca z „Milenium” otwiera możliwość korzystania ze świadczeń Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej. Wiadomo przecież, że wspinały rozwój Zalipia uzależniony był w dużej mierze od bodźców finansowych. Wolno więc sądzić, że zwiększenie opieki przyczyni się do ożywienia zamierających tradycji na Powiślu.

Organizatorzy, uwzględniając obserwacje zebrane w czasie przeprowadzania konkursu w 1976 roku, stoją na stanowisku, iż przyszłe konkursy muszą być coroczne, otwarte i obejmować obszar Powiśla, a nie tylko Zalipie. Niezbędne jest też prowadzenie penetracji poprzedzających konkurs i podjęcie pogłębionych badań nad historią i zasięgiem tradycji malowanych domów na Powiślu Dąbrowskim.

Penetracje są zresztą w obecnej sytuacji ważną częścią konkursów, aktywizują teren, zapewniają uczestnictwo w konkursie, prawidłową o nim informację.

W okresie przyspieszonych procesów urbanizacyjnych, docierających nawet do zapadłych i najbiedniejszych wiosek Powiśla Dąbrowskiego, trzeba stworzyć właściwy klimat resztkom tradycji, które jeszcze nie zaginęły. Odszukanie tych śladów, zabezpieczenie oraz stworzenie warunków sprzyjających dalszemu ich rozwojowi — to główne zadanie omawianego tu konkursu. Najbliższa przyszłość pokaże, jak spełnił on swoją rolę. Sądzę, że poza wszystkim innym pomógł on uświadomić wszystkim odosobnionym malarkom, że wnoszą one trwały wkład do polskiej kultury ludowej, że to, co robią, jest ważne i cenne.

WYKAZ UCZESTNIKÓW KONKURSU „MALOWANA CHATA” W 1976 R.

Zalipie

Zofia Bochenek (III nagroda), Bronisława Boduch (I), Elżbieta Boduch (II), Janina Boduch (III), Wanda Boduch (II), Anna Borek (II), Kazimiera Borek (I), Maria Chlastawa (I), Rozalia Ciepiela (IV), Krystyna Curyło (IV), Janina Dymon (IV), Zofia Dymon (II), Janina Jurek (I), Zofia Janeczek (I), Barbara Kaczówka (II), Zofia Kaczówka (II), Janina Lizakowa (I), Janina Lizakówna (I), Stefania Łączyńska (I), Zofia Majchrowska-Owca (I), Wanda Micek (II), Felicja Mosio (I), Maria Mosio (I), Maria Owca (I), Janina Romańska (IV), Bartłomiej Ruta (IV),

Maria Ruta (IV), Maria Sierak (I), Stanisława Stalica (I), Antonina Szczebak (III), Agata Szłosek (III), Jan Szłosek (I), Monika Szłosek (I), Maria Wojtyto (I), Wanda Wojtyto (II).

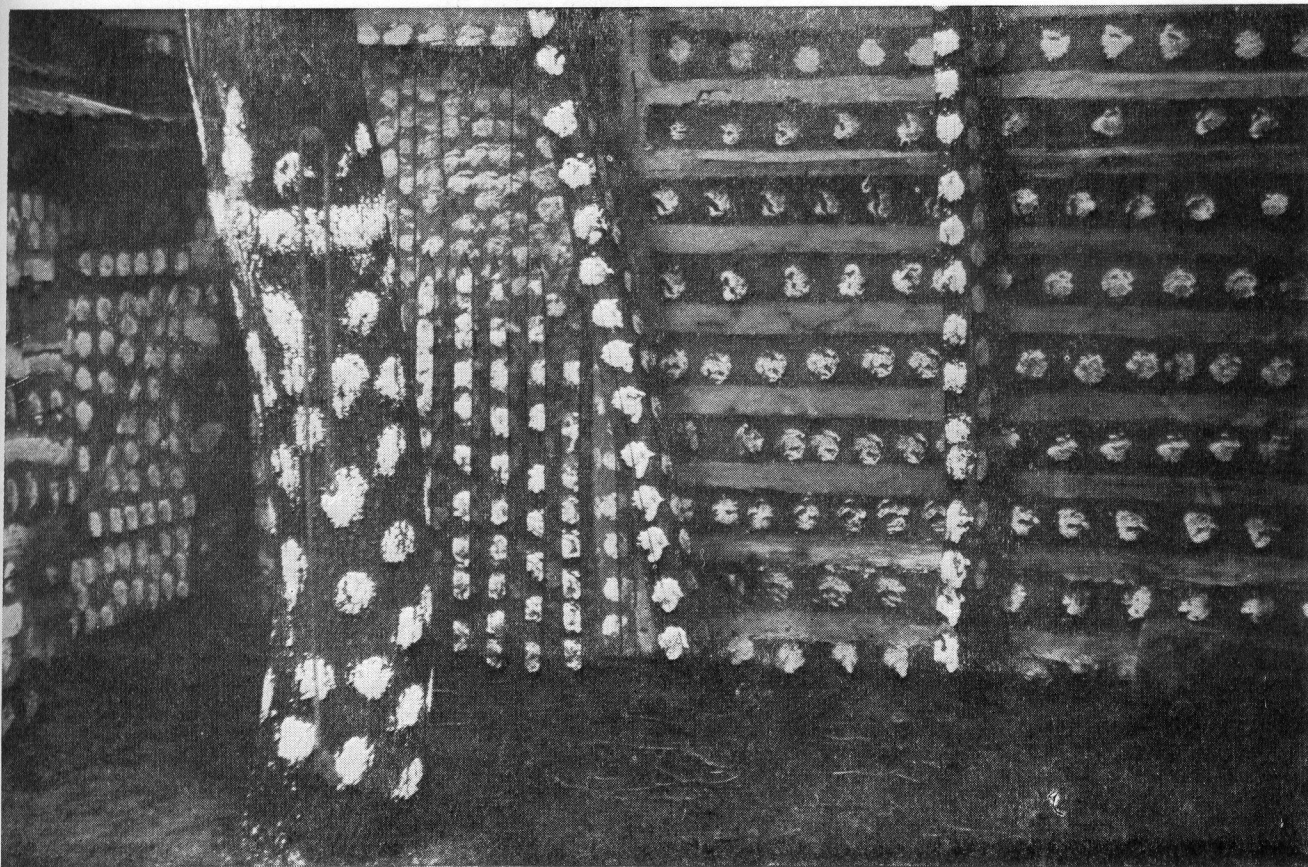
Samocice

Maria Miłoś (wyróżnienie), Zofia Miłoś (wyróżnienie), Anna Święch (wyróżnienie), Emilia Wesółowska (III).

Niwki

Stefania Dorosz (II), Felicja Janeczek (I), Janina Szezygiel (III), Rozalia Trela (II), Maria Wnęk (IV).

Il. 15. Zdobienie „packami”, wyk. Józefa Rokita, Ćwików, gm. Oleśno, woj. tarnowskie. 1976 r.





16 17



Il. 16, 17. Malowidła zalipianek w lokalu Zrzeszenia „Milenium” w Krakowie oraz w zalipiańskiej szkole.

Kłyż

Janina Łata (III), Helena Nawrocka (III), Maria Samel (III), Rozalia Zaród (I).

Kuzie

Agnieszka Rachmaciej (IV), Józef Rachmaciej (III), Adela Szlosek (III).

Ćwików

Józefa Rokita (IV), Danuta Szczebak (I).

Gorzyce

Maria Bednarz (IV), Władysława Sowa (IV).

Bolesław (Kosiarówka)

Genowefa Kochanek (I).

Borusowa

Wiktoria Sambor (IV).

Kanna

Helena Cieślak (II).

Otfinów

Adela Królikowska (II).

Pawłów

Stanisława Lupa (IV).

PRZYPISY

¹ Brak nie tylko obszernej monografii Zalipia, ale nawet popularnych folderów. Informator Turystyczny *Zalipie* (WOIT Kraków) był wydany przed kilkunastu laty w nakładzie 5.000 egz. i jest od dawna wyczerpany. Wojewódzki Wydział Kultury w Tarnowie przygotowuje obecnie folder *Zalipie — malowana wieś* z tekstem Zdzisława Szewczyka i zdjęciami Jacka Kubieny.

² Z. Szewczyk, *Konkurs na malowanki dąbrowskie*, „Pol. Szt. lud.”, R. II, 1948, nr 11—12, s. 42—46.

³ W. Hickel, *Malowanki ludowe na Powiślu Dąbrowskim*, „Lud”, t. 12, 1906, s. 113—121.

⁴ Z. Szewczyk, *Zdobnictwo wnętrz na terenie Powiśla Dąbrowskiego. Sprawozdanie z badań przeprowadzonych w 1948 r. dla Ministerstwa Kultury i Sztuki*, maszynopis.

⁵ Por. W. Hickel, op. cit., oraz Z. Szewczyk, *Konkurs...*

⁶ Rss, *Felicja Curyłowa (1903—1974)*, „Pol. Szt. lud.”, R. 28, 1974, nr 4, s. 252—253.

⁷ Z. Cieśla-Reinfussowa, *Wystawa sztuki ludowej w Dąbrowie koło Tarnowa*, „Pol. Szt. lud.”, R. 4, 1950 nr 7—12, s. 151—155.

⁸ Zob. „Pol. Szt. lud.”, R. 2, 1948, nr 11—12, s. 42.

⁹ Wg materiałów Aleksandra Ossowskiego, prowadzącego badania z ramienia Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej — w 1948 r. nie było w Kannej żadnych śladów malowania domów, natomiast we wsi Tonie naklejano na ścianach pojedyncze bukiety, wycięte z „dywanów”.

¹⁰ Zalipie (35 osób), Kuzie (3), Ćwików (2), Niwki (5), Kłyż (4), Gorzyce (2), Samocice (4), Bolesław (1), Otfinów (1), Kanna (1), Pawłów (1), Borusowa (1). Por. mapa; por. wykaz uczestników konkursu.

¹¹ Rozpoczęcie remontu budynku uniemożliwiło udział w 1976 r.

¹² K. Pietkiewicz, *Les „malowanki” du Powiśle Dąbrowskie*, „Zeszyty Etnograficzne Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej”, t. 1, 1960. Pierwszy konkurs na malowanki dzieci odbył się w 1965 r.

¹³ Piszą o tym wszyscy cytowani wyżej autorzy.

¹⁴ Pozostałą część kosztów pokrył Wojewódzki Wydział Kultury w Tarnowie.

Obiekty pochodzą ze zbiorów: W. Hickla — il. 9,10; Muzeum Okręgowego w Tarnowie — il. 7, 8

Opr.: Z. Szewczyk — il. 1. Fot.: W. Dudziak — il. 4, 6—8, 13, 15; A. Jackowski — il. 14; J. Kubiena — il. 1 (repr.), 16, 17; M. Maśliński — il. 9, 10; J. Świdorski — il. 2, 3, 5, 11, 12